



**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Pomnik trwalszy niż ze spiżu, czyli lepiej być profesorem Dmuchawcem niż Stanisławą Bozowską

Author: Karolina Jędrych

Citation style: Jędrych Karolina. (2018). Pomnik trwalszy niż ze spiżu, czyli lepiej być profesorem Dmuchawcem niż Stanisławą Bozowską. W: K. Jędrych, D. Krzyżyk, M. Ochwat, M. Wójcik-Dudek (red.), "Przestrzenie spotkania : tom dedykowany Profesor Ewie Jaskółowej w czterdziestolecie pracy naukowej i dydaktycznej" (S. 257-268). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Karolina Jędrych

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Pomnik trwalszy niż ze spiżu, czyli lepiej być profesorem Dmuchawcem niż Stanisławą Bozowską

Kto to jest nauczyciel? Kim jest nauczycielka? Jako polonistka i praktykująca nauczycielka akademicka oraz szkolna, sięgam do słownika. Czytam.

nauczyciel

1. „osoba trudniąca się uczeniem kogoś”
2. „czynnik kształtujący czyjąś świadomość, regulujący czyjeś postępowanie”¹.

Słownik podaje dwie definicje, ale przecież w nauczycielu jako osobie widzimy też czynnik kształtujący lub – życzeniowo – mający kształtować czyjąś świadomość. Nauczyciel przy tablicy, na katedrze, przechadzający się między ławkami, wygłaszający wykład bądź prowadzący dyskusję wpływa na swoich odbiorców-uczniów. Jedni słuchają go z zaciekawieniem, inni – z dystansem, kolejna grupa słuchaczy zwyczajnie się nudzi. Jest autorytetem, dobrym nauczycielem, fajnym belfrem, najlepszą panią, ulubionym wykładowcą, ale też wymagającym zbyt wiele nudziarzem, łatwo wpadającym w gniew, zestresowanym, faworyzującym uczniów. Nauczyciel ma wiele twarzy, a być może nawet – po Gombrowiczowsku – „gąb”. Ja sama, ucząc dopiero dziewiąty rok, odkrywam w sobie coraz to nowe twarze. Stanisław Bortnowski wyróżnił cztery typy nauczycieli polonistów: rzemieślnika, artystę, erudyte i moralistę². Te odmiany osobowo-

¹ Podaję za: sjp.pwn.pl/sjp/nauczyciel;2487580.html [data dostępu: 16.01.2017].

² Zob. S. BORTNOWSKI: *Przewodnik po sztuce uczenia literatury*. Warszawa 2005, s. 24–29.

ści nauczyciela należy jednak traktować umownie, nie jak sztywne ramy. W trakcie swojej drogi zawodowej nauczyciel się zmienia, kształtowany przez uczniów, rodziców uczniów, innych nauczycieli, przez biurokrację, przez własne lektury, doświadczenia itd. Sam Bortnowski pisze, że jego podejście do nauczania się zmieniało. Zmieniali się także nauczyciele jego studentów³.

Nauczyciel to twór złożony. To nie tylko osoba, która podlega dynamicznym zmianom. To nie tylko wykonywany zawód. To także zbiór wspomnień i wyobrażeń funkcjonujących w społeczności, swego rodzaju fantazmat. Bo o ile w naszym życiu być może nie wszyscy spotkamy się z górnikiem, inżynierem budownictwa, geodetą, maklerem, piekarzem, o tyle z nauczycielem spotkał lub spotka się każdy. Na naszą profesję nakładają się więc życzenia, nadzieje i – tak, one też – pretensje naszych aktualnych i byłych uczniów, a także byłych uczniów innych nauczycieli. Do oczekiwań i wspomnień jednostek należałoby dodać jeszcze jeden czynnik utrwalający w naszych głowach obraz nauczyciela – teksty kultury, szczególnie zaś literaturę i film.

Spotkałam kiedyś człowieka, który powiedział, że zaczął studia polonistyczne dzięki dwóm osobom: swojemu nauczycielowi języka polskiego ze szkoły średniej oraz profesorowi Keatingowi. O ile pierwszy jest postacią autentyczną, o tyle drugi to postać fikcyjna, bohater filmu *Stowarzyszenie umarłych poetów* (reż. Peter Weir, 1989). Nauczyciel angielskiego w elitarniej szkole męskiej jest osobą charyzmatyczną, rozmiłowaną w poezji, upajającą się słowem. Swoją fascynację potrafi przelać na uczniów. Dążyć do takiego ideału nie jest niczym zdrożnym, trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że nie zawsze nauczycielskie słowa trafiają na tak podatny grunt, jak w filmowej szkole. Profesor Keating zresztą nie odnosi pełnego sukcesu wychowawczego, mimowolnie wyzwalając w jednym z uczniów chęć wyrwania się z narzuconej przez ojca roli. Bunt nastolatka powoduje wyraźny sprzeciw rodzica, na skutek którego nadwrażliwy chłopak popełnia samobójstwo.

Profesor Keating, choć jest jednym z bardziej znanych filmowych nauczycieli, nie stanowi dla mnie wzoru do naśladowania. Jeśli miałabym wskazać polonistę idealnego, którego postawa może inspirować nawet współczesnych studentów filologii polskiej, byłby to profesor Czesław Dmucha wiec, jeden z drugoplanowych, lecz niezwykle istotnych, bohaterów cyklu *Jeźycjada* Małgorzaty Musierowicz. Chcąc jednak mówić o Dmucha wcu jako wzorze nauczyciela języka polskiego, myślę powracam do innej postaci – tej, którą kilkadziesiąt lat przed Musierowicz wykre-

³ Zob. ibidem, s. 39–42.

ował Stefan Żeromski. Jego krótkie opowiadanie *Siłaczka*, w którym kreśli portrety zblazowanego doktora Pawła Obareckiego oraz poświęcającej się dla uczniów Stanisławy Bozowskiej, powoduje, że mam ochotę zakrzyknąć (niestety, bez rytmu i rymu parafrazowanego oryginału): coś ty nauczycielom zrobił, Żeromski, że z mitem Siłaczki każdy zmierzyć się musi?.

Jako nauczyciel, zarówno szkolny, jak i akademicki, czuję się zawieszona między gębą Siłaczki, poświęcającej swoje zdrowie i życie dla wyższej idei nauczania, a gębą profesora Bładaczki, przekonującego uczniów, że Słowacki wielkim poetą był. Taki sam obraz wydają się mieć współcześni decydenci oraz przeciętni obywatele, nie dostrzegając jakoś, że Siłaczka i Bładaczka nie mogą istnieć w jednej osobie. Nie sposób kochać bezgranicznie uczniów i nauczania, poświęcać się, jednocześnie wbijając do głowy gotowe schematy i nie oczekując od podopiecznych własnego zdania. Taki portret nauczyciela to efekt jedyne go w swoim rodzaju mentalnego zez a zbieżnego: dwa kontrastujące z sobą obrazy nakładają się na siebie, tworząc jeden, zupełnie nieprawdopodobny. Dlatego też ja, nauczycielka, ogłaszam w tym miejscu swoją niepodległość. Nie chcę być chora na kompleks Siłaczki, o którym pisze Bortnowski, nie chcę też mieć doprawionej bladej gęby obrażonego autorytetu lub mikrego człowieka podlegającego władzy programów, podręczników, polityki, tradycji wreszcie. Bortnowski w rozdziale o Siłaczce krzychał: „Nie chcę aureoli nad naszym zawodem!!!”⁴. Ja także jej nie chcę. Przyznaję sobie prawo do bycia normalnym pracownikiem, a nie społecznikiem. Człowiekiem ze wszystkimi wadami i zaletami, ze słabościami i z mocnymi stronami. Nie czuję ciężącego na sobie obowiązku zbawienia świata i – cytując kolejny utwór o nauczycielu – tyle wiem o mnie, ile mnie sprawdzono⁵. A sprawdzam się i sprawdzają mnie inni ludzie każdego dnia.

Kiedy już skończy się moja kariera nauczycielska, chciałabym, aby niekoniecznie „miliony” płakały po mnie, ale by moi byli uczniowie lub studenci pamiętali, że na moich lekcjach panowała dobra, sprzyjająca wymianie myśli atmosfera, że darzyłam ich szacunkiem i zawsze słuchałam – bez względu na wiek. Mogłabym być dla nich tym, kim była panna Stacy dla Ani Shirley, kim była sama Ania Shirley⁶ dla swoich podopiecznych oraz kim stał się dla uczniów profesor Dmuchawiec. A kim się stał? O tym za chwilę.

⁴ Ibidem, s. 31.

⁵ Zob. W. SZYMBORSKA: *Minuta ciszy po Ludwice Wawrzyńskiej*. W: EADEM: *Wołanie do Yeti*. Kraków 1957, s. 27–28.

⁶ Mam tu na myśli postacie występujące w książkach Lucy Maud Montgomery: *Ania z Zielonego Wzgórza*, *Ania z Avonlea*, *Ania z Szumiących Topoli*.

Fala uderzeniowa

Słowa i czyny nauczyciela mają niekiedy moc fali uderzeniowej, a kiedy indziej kropli drążącej skalę. Fala przychodzi gwałtownie, wywołuje w ludziach szybkie zmiany. Szybkie, ale czy trwałe? Stanisława Bozowska, do której historii raz po raz powracam, jest dla mnie właśnie taką falą. O jej działalności Żeromski się nie rozpisuje, ale z listu odnalezionego przez doktora Obareckiego, który Stasia pisała do koleżanki, dowiadujemy się, że ukończyła pracę nad wersją „na brudno” *Fizyki dla ludu* oraz że zdaje sobie sprawę z nadchodzącego końca. We wspomnieniach Pawła widzimy ją jako biedującą, ale hardą studentkę, „darwinistkę”, która chciałaby studiować medycynę w Zurychu.

Biedna siłaczka (lub, jak chce Bortnowski, Siłaczka) umiera jednak w wiejskiej chacie na końcu świata, opłakiwana przez starą kobietę, która prowadziła jej gospodarstwo. Umiera w ubogiej izbie, otoczona zapiskami, książkami, księgami. Żadnej bliskiej, przyjaznej duszy nie ma obok niej. Oto obraz nauczycielki, która poświęciła się dla idei, a która nie zadbała na czas o swoje zdrowie. Nie wiem doprawdy, dlaczego postać tę uważa się za pozytywną, stawia za wzór umiłowania zawodu i oddania swojej pracy. Uczyc do ostatniego tchnienia? Ale dlaczego umierać młodo, nie ukończywszy dzieła życia? Jaki jest sens takiego poświęcania swojego zdrowia?

Umrzeć podczas pełnienia obowiązków – być może było to piękne w czasach romantyzmu czy wówczas, gdy Eliza Orzeszkowa pisała *A... B... C...* W *Siłaczce* piękne ideały pracy u podstaw zostają potraktowane ironicznie. Śmierć Stasi Bozowskiej jest co prawda dla Obareckiego, głównego bohatera opowiadania, głębokim szokiem, ale nie powoduje w nim żadnych trwałych zmian. Doktor, zepsuty już przez klimat prowincjonalnego Obrzydłówka, przez chwilę zachowuje się nieco inaczej, ale szybko wraca do wygodnych, a raczej wygodnickich, przyzwyczajeń:

Śmierć panny Stanisławy wywarła wpływ niejaki na usposobienie doktora Pawła. Przez pewien czas czytywał w wolnych chwilach „Boską komedię” Dantego, w winta nawet nie grywał, gospodynię dwudziestoczteroletnią odprawiał. Stopniowo jednak uspokoił się⁷.

Gdybyśmy choć mieli jakąś pewność co do tego, że ofiara panny Stasi wpłynęła na jej uczniów... Jednak jedyne świadectwo żałoby po kobiecie to

⁷ S. ŻEROMSKI: *Siłaczka*. Zob. www.wolnelektury.pl/katalog/lektura/silaczka.html [data dostępu: 16.01.2017].

spojrzenie młodego chłopaka, który zgłosił się na ochotnika, by przywieźć lekarstwo dla chorej; niestety, zabłądził po drodze i nie sprostął zadaniu. Oczy chłopca po śmierci nauczycielki

były zmęczone i straszne, wyglądała z nich, jak z podziemnej jaskini, chłopska, głupia, zdziczała rozpacz, podobna do niedocieczonej tajemnicy.

– Ja tu, panie, odniosłem książki, co mi ta nauczycielka pożyczyła – mówił, wyciągając z zanadru kilka wyszarzałych i zabrudzonych tomików⁸.

Czy w parze z chłopską, głupią rozpaczą idzie też niezbyt lotny umysł? A może uczeń rozumiał coś z czytanych książek i będzie chciał się kształcić dalej? A jeśli tak, to czy trafi na nauczyciela podobnego do Bozowskiej? Czy chłopiec będzie kolejnym Jankiem, niedoszłym muzykantem, czy może Antkiem, młodocianym konstruktorem wiatraków? A może następnym Andrzejem Radkiem? Nie wiadomo, choć ja osobiście skłaniam się ku pesymistycznej interpretacji tego opowiadania. Śmierć nauczycielki nie wpłynęła trwale na nikogo; co więcej, razem z nią umarła we wsi edukacja jako taka. Cóż zresztą mogła uczynić jedna panna Stasia, skoro nic w pobliskim Obrzydłówku nie mógł zmienić doktor Paweł?

Zamiast obrazka przedstawiającego grono wiernych uczniów zgromadzonych u wezglowia nauczycielki, grona dającego nadzieję na pomnik trwalszy niż ze spiżu, dostajemy scenkę przywodzącą na myśl tę napisaną przez Żeromskiego znacznie później. W *Przedwiośniu* trup pięknej i młodej Ormianki występował w roli głosu sumienia Cezarego Baryki. Tutaj też jest ciało, lecz ciało milczące:

W obszernej izbie szkolnej leżał na ławce rozebrany do naga trup młodej nauczycielki; dwie jakieś stare baby myły go... Drobne pyłki śniegowe wlatywały przez okno i osiadały na ramionach, na zmoczonych włosach, na półotwartych oczach umarłej⁹.

Kropla, która draży skałę

Milczące ciało siłaczki na krótko tylko przypomina Obareckiemu, kim był, i uświadamia, jakim się stał, lecz nie nawraca go na drogę młodziem-

⁸ Ibidem.

⁹ Ibidem.

czych ideałów. To jedynie niemy wyrzut sumienia, lekkie klucie, które szybko mija, o którym da się zapomnieć. Fala nadciągnęła, przeszła, świat na chwilę się zmienił, po czym wrócił do normy. Można skomentować tę sytuację, cytując kolejnego klasyka:

*Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica
Ani dla mojej lutni – ani dla imienia –
Imię moje tak przeszło jako błyskawica
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia*¹⁰.

Co prawda po bohaterce *Siłaczki* została „siła fatalna”, jest to jednak siła krzywdzącego stereotypu nauczyciela, który winien zapracować się na śmierć dla dobra uczniów. Inaczej rzecz się ma z tym, co pozostało po prawdziwej siłaczce, a raczej – siłaczku, czyli profesorze Czesławie Dmuchawcu. Ten polonista, uczący w Liceum imienia, *nomen omen*, Stefana Żeromskiego w Poznaniu, pojawił się już w pierwszej części cyklu *Jeźycjada* Małgorzaty Musierowicz, czyli w *Szóstej klepce* (1977). Do czasu *McDusi* (2012) występował w każdej niemal powieści z poczytnej serii jako bohater drugoplanowy bądź epizodyczny.

McDusia to książka szczególna, ale niestety niezbyt udana. Typowy dla Musierowicz wątek miłości nastolatków został tutaj – ufam, że nieświadomie – przedstawiony karykaturalnie. Główna bohaterka, siedemnastoletnia Magda, jest fanką frytek i antyfanką poezji. Próbuje zrobić wrażenie na synach Idy Pałys oraz Gabrieli Stryby, ale w zasadzie tylko po to, by zemścić się za zdradę niejakiego Patryka. Magdusia nie należy do najlepiej napisanych postaci; nie ma głębi właściwej innym bohaterkom *Jeźycjady*. Wiernego czytelnika powieści Musierowicz, takiego jak ja, dziwi także fakt, że osoba taka jak Magda jest córką Kreski (Janki Krechowicz) i prawnuczką profesora Dmuchawca. Z tej perspektywy dziewczynę można określić jako czarną owcę, na którą nie podziałały wysiłki wychowawcze rodziców, ich inteligencja, dowcip, czułość, które znamy z *Opium w rosole*, *Noelki* czy *Dziecka piątku*.

Napisałam jednak, że *McDusia* jest powieścią szczególną. Gdyby bowiem wyciąć z niej nieudany wątek miłosny, zostałyby opowieść o pożegnaniu bohaterów z Dmuchawcem, swoiste powieściowe epitafium dla profesora. Akcja *McDusi* rozgrywa się kilka miesięcy po śmierci pedagoga. Magda przyjechała do mieszkania pradiadka celem uporządkowania jego rzeczy.

¹⁰ S. SŁOWACKI: *Testament mój*. W: IDEM: *Wiersze*. Oprac. J. BRZOSOWSKI, Z. PRZYCHODNIAK. Wrocław 2013, s. 239.

Jeszcze nigdy od, przypomnijmy, 1977 roku Musierowicz w *Jeźcjadzie* nie uśmierciła żadnego bohatera, który występowałby w każdej lub większości książek cyklu. Mamy co prawda wcześniej śmierć Ewy Jedwabińskiej, matki Aurelii-Genowefy, ale, po pierwsze, była to postać, której problemy zdrowotne nieraz zostały na kartach powieści wspomniane; po drugie, taka, za którą nikt za bardzo nie przepadał. Śmierć omijała do tej pory rodzinę Borejków i jej najbliższych przyjaciół. Kolejne bohaterki odnajdywały miłości swojego życia, rodziły dzieci, starzały się, ale do tego pogodnego świata śmierć zdawała się nie mieć dostępu. Zmieniło się to w ostatnich tomach – *McDusi*, *Wnuczce do orzechów* (2014) i *Febliku* (2015).

Śmierć Stanisławy Bozowskiej nie zapoczątkowała głębokich i trwałych zmian w doktorze Obareckim, śmierć profesora Dmuchawca w jego wychowankach – także. Nie zapoczątkowała, bo nie musiała. Pracę tego polonisty można porównać do kropli drążącej skałę. Całe życie i całym życiem dawał młodzieży przykład, nieustannie, dzień po dniu. Stanowił dla nich wzór nie tylko dobrego nauczyciela, ale również dobrego człowieka. W tym miejscu nie chcę dokonywać analizy całej tej postaci we wszystkich książkach cyklu, nie chcę porównywać i śledzić jej ewolucji, ale skupić się na tym, co po profesorze zostało. On, w przeciwieństwie do Siłaczki, nie wszystek umarł. Jego krople wydrążyły – w sensie: ukształtowały – przynajmniej kilkoro jego wychowanków. Zobaczmy, co im, dosłownie i w przenośni, zostawił. Pochylmy się nad tym, co mówili o nim po jego śmierci.

Wszyscy uczyliśmy Spuścizna profesora Dmuchawca

McDusię powinna rozpoczynać scena z udziałem Magdy Ogorzałki, wszak to ona jest główną bohaterką. Taki zabieg zastosowała przecież Musierowicz z powodzeniem w *Idzie sierpniowej*, *Opium w rosole*, *Córce Robrojka* i innych. Tymczasem powieść otwiera dobrze znana czytelnikom (od *Kwiatu kalafiora*, 1981) Gabriela Stryba, *de domo* Borejko, matka Róży, Laury i Ignacego Grzegorza, żona Grzegorza. Co ciekawe, widzimy ją tutaj w tej roli, która nie jest bardzo eksponowana w cyklu – lubianej przez studentów nauczycielki akademickiej:

[...] wysoka, energiczna blondynka w kurtce i džinsach z rozmachem opuściła Collegium Maius, odprowadzana drobnym galopkiem przez

troje swoich studentów. Dreptali za nią, doganiali, nie chcieli się z nią rozstać, gadali jedno przez drugie, ale naprawdę nie miała już dla nich czasu – pożegnała ich krótko na przystanku, życząc im Wesołych Świąt¹¹.

Chwilę po tym pożegnaniu Gabriela mija kamienicę profesora Dmuchawca:

Jak zwykle na myśl o nim ścisnęło się jej serce. Przechodziła tędy przez miniony rok przynajmniej dwa razy dziennie i wciąż czuła to samo. Dawny jej nauczyciel – polonista i wychowawca, a potem stary, wierny przyjaciel – zmarł ubiegłego lata. Nie zdążyła się z nim pożegnać¹².

Ten żal i poczucie straty będą powracały za każdym razem, kiedy któryś z bohaterów goszczących w mieszkaniu profesora zacznie go wspominać. *Ulubiony fotel profesora¹³* – wzdycha Natalia Rojek. *Rasowy nauczyciel! [...] Prawdziwy inteligent dawnego kroju¹⁴* – ze smutkiem i zadumą mówi Jerzy Hajduk. *Jeden z najlepszych nauczycieli, najlepszych ludzi...*¹⁵ – wspomina Dmuchawca Bebe, żona Damazego „Dambo” Kordiałka. Najlepiej uczucia tych, którzy pozostali, jakby osieroceni przez nauczyciela, podsumowuje Aurelia Bitner:

*Wszyscy czują, kogo utracili. Jasne, po każdej śmierci powstaje jakaś luka. Ale po profesorze została po prostu wyrwa. Żeby ją zapłacić, potrzeba by wielu dusz. Wiele dobrej woli i trudu. Zrozumienia dla ludzi, dla tych wszystkich biednych i zagubionych, zaleknionych, opuszczonych...*¹⁶

Gabriela Stryba, Natalia Rojek, Jerzy Hajduk, Damazy Kordiałek i Aurelia Bitner są nauczycielami. Pojawiają się w mieszkaniu profesora¹⁷, by odebrać prezenty, które przygotował dla nich krótko przed śmiercią. Pięć opakowanych ozdobnie paczek czeka na nauczycielkę akademicką, dwie polonistki, fizyka i historyka. Gabriela, widząc opatrzone karteczkami prezenty, mówi: *Wiesz, co łączy tę piątkę? [...] Wszyscy uczymy¹⁸.*

¹¹ M. MUSIEROWICZ: *McDusia*. Łódź 2012, s. 5–6.

¹² Ibidem, s. 9.

¹³ Ibidem, s. 92.

¹⁴ Ibidem, s. 142.

¹⁵ Ibidem, s. 246.

¹⁶ Ibidem, s. 133.

¹⁷ W zastępstwie za chorego Kordiałka przychodzi jego żona Beata „Bebe” Kordiałek.

¹⁸ M. MUSIEROWICZ: *McDusia...*, s. 78.

Sądzę, że każdy nauczyciel ma swojego mistrza lub mistrzów (ja sama mam co najmniej trzech, w tym szanowną Jubilatkę). Dla wymienionych bohaterów był nim profesor Dmuchawiec. W *McDusi* okazuje się, że prowadzili z nim rozmowy o nauczaniu i życiu, korzystali z jego pomysłów dydaktycznych, toczyli spory dotyczące kwestii wychowawczych. Te rozmowy nauczycieli z Mistrzem do tej pory były przed czytelnikiem ukryte; takie rozważania nie pasują raczej do konwencji powieści młodzieżowej, która chyba już trochę Musierowicz uwiera, nie dając jej wypowiedzieć dokładnie swoich dojrzałych refleksji o świecie, relacjach międzyludzkich itd. Poznajemy tu Dmuchawca z trochę innej strony – człowieka, który staje się legendą, któremu pomnik już za życia budowali jego wychowankowie, a teraz mogą spokojnie dokończyć dzieła. Jerzy Hajduk (dyrektor liceum, surowy nauczyciel fizyki) mówi o nim:

*Przez cały czas, na wszelkie sposoby, bez manifestacji, bez wielkich słów, niczego nie chcąc dla siebie... [...] Tylko równomierna praca od podstaw... a ilu on ludzi wychował! I jak! [...] I żadnych orderów, zaszczytów, stanowisk – ciągnął dyrektor cichym, znużonym głosem. – Cały majątek – książki! A jednak był bogatszy niż niejeden milioner. Bo...*¹⁹

Gabriela stwierdzi, że profesor miał [...] *klucze do wszystkich serc*²⁰. Bebe powie Magdusi: *Miałaś niezwykłego pradziadka, wiesz o tym, prawda? Jeden z najlepszych nauczycieli, najlepszych ludzi...*²¹. Żona Damazego Kordiałka doda jeszcze, że to dzięki książce, którą jej mąż czytał u profesora jako nastolatek²², oraz dzięki samemu profesorowi Dambo został historykiem. Warto przytoczyć w tym miejscu wypowiedź Bebe, która najdobitniej pokazuje znaczenie Dmuchawca w życiu zawodowym swoich wychowanków:

*Dambo wcale wtedy nie podejrzewał, że kiedyś zostanie nauczycielem i dyrektorem dobrej szkoły. Ale profesor już to wiedział i przygotował go do tego starannie, jak boksera przed walką. I potem aż do końca był z Damba tak bardzo dumny*²³.

Profesor nie odmawia sobie jednak udzielenia swoim wychowankom ostatniej lekcji, choć będzie to lekcja osobliwa – bo już zza grobu. Lekcja?

¹⁹ Ibidem, s. 142.

²⁰ Ibidem, s. 79.

²¹ Ibidem, s. 246.

²² Chodzi o książkę *Jadwiga i Jagiełło* Karola Szajnochy.

²³ M. MUSIEROWICZ: *McDusia...*, s. 246.

A może raczej to testament nauczyciela? W paczce od profesora Gabriela znalazła tomik z utworami zebranymi Kazimierza Wierzyńskiego, wydany przez Wydawnictwo Przeworskiego w Warszawie w 1939 roku. I choć sam egzemplarz jest cenny, to nie o wartość materialną przedmiotu przecież tu chodzi, lecz linijki wiersza, które profesor zaznaczył krzyżykiem na marginesie, oraz o pouczenie pozostawione na żółtej karteczce samoprzylepnej. *Gabrysi – na ciężkie chwile. Pamiętaj, kto prowadzi rachunki*²⁴ – napisał Dmuchawiec przy dwuwersie: *W ogromnem, świętem natchnieniu Boga / Wszystko powstaje z miłości*²⁵. Natalii także zostawił tomik Wierzyńskiego, *Różę wiatrów*. Specjalnie dla niej – polonistki, nauczycielki w liceum, a także poetki borykającej się z materią słów i piszącej głównie do szuflady – wybrał wiersz *Motto*, zadając przy nim pytanie *co zostanie?*²⁶. Wersy dla pierwszej z siostr Borejko odnosiły się do ostatniej dyskusji Gabrieli z profesorem, która dotyczyła dobrego życia. Wersy dla Natalii – rozmowy o jej dylematach jako poetki.

Kolejną wiadomość odebrała Genowefa Bombke, czyli Aurelia Bitner, również nauczycielka języka polskiego. W starym wydaniu wierszy Cypriana Kamila Norwida ona także znalazła karteczkę z wiadomością i zaznaczoną strofę. Notatkę *Dla małej Gieniusi. Z bliska*²⁷ Aurelia znajduje przy wierszu *Bliscy*. Profesor Dmuchawiec, który zawiązał znajomość z nią, kiedy ta jako kilkulatka zachodziła na obiad do obcych osób, przedstawiając się imieniem Genowefa, zostawił tym wierszem wyraźną wiadomość: nikt nie jest sam na świecie – ty też nie.

Jerzy Hajduk otrzymał prezent najbardziej osobliwy – starą kolekcję Tygrysów, książeczek sensacyjnych, które profesor Dmuchawiec skonfiskował mu kiedyś na lekcji. Warunkiem zwrotu tych powieści miało być zapoznanie się Jurka z *Nocami i dniami* Marii Dąbrowskiej lub śmierć nauczyciela. Dmuchawiec honorowo dotrzymał umowy. Tym gestem przypominał także Hajdukowi, jakim ten był kiedyś uczniem. *Nocy i dni* nie przeczytał, a został zapytany z nich na maturze. Jak sam przyznał po latach, tylko pytanie z gramatyki uratowało go przed obłaniem egzaminu. *A wiedział, że jestem dobry z gramatyki!*²⁸ – wspomina Jerzy na odchodnym. Bo dodajmy, że Tygrysy i dobre wspomnienia dzięki nim przywołane to tylko połowa prezentu profesora. Drugą jest prośba: *Jurku, bądź dla nich*

²⁴ Ibidem, s. 79.

²⁵ Cytat z wiersza *Czy nas uwiodła radość uboga*. K. WIERZYŃSKI: *Czy nas uwiodła radość uboga*. W: IDEM: *Utwory zebrane*. Warszawa 1939, s. 185.

²⁶ M. MUSIEROWICZ: *McDusia...*, s. 93.

²⁷ Ibidem, s. 133.

²⁸ Ibidem, s. 144.

bardziej wyrozumiały²⁹. Mowa tu oczywiście o uczniach dyrektora Hajduka, surowego nauczyciela fizyki, który jeszcze niedawno spierał się o nauczanie, o stosunek do uczniów, ze swoim mistrzem. Dzięki wiadomości od Dmuchawca ma szansę zobaczyć siebie jako ucznia, wobec którego nauczyciel okazał się bardzo wyrozumiały.

Ostatnia paczka trafia do Damba, czyli Damazego Kordiałka. Znajduje się w niej książka, która wzbudziła w nim miłość do historii – *Jadwiga i Jagiełło* Karola Szajnochy – oraz model fregaty Santa Maria Krzysztofa Kolumba z wypisanymi na banderze słowami Plutarcha: *Navigare necesse est. Vivere non est necesse*. „Nawigowanie jest koniecznością. Życie nią nie jest”, bo jak mówi Beata: *Są sprawy ważniejsze niż życie*³⁰.

Życie profesora już się skończyło, ale wbudowana w uczniach nawigacja (kompas moralny?) działa nadal. Każdego, nawet po swojej śmierci, wyposażył w to, co było mu najpotrzebniejsze. *On wiedział, co każde z nas będzie czuło i myślało po jego śmierci, i każdemu zostawił właściwe przesłanie*³¹ – mówi Aurelia Bitner.

Uwolnić interpretację

Zauważmy, że profesor Dmuchawiec nie zostawił uczniom tradycyjnych listów z ostatnią lekcją wyrażoną *explicite*. Nie powiedział: masz być taka i taka, moja droga wychowanko. Postępuj tak i tak, drogi absolwencie! Nie. Dmuchawiec, jak rasowy polonista, zostawił im teksty do interpretacji i wskazówki do niej. Dużo wcześniej musiał też wyposażać podopiecznych w narzędzia pozwalające na odczytanie sensów i znaczeń tekstów. Polonista ma oczywiście obowiązek, regulowany przez różne dokumenty, wyposażenia ucznia w wiedzę o metaforach, epitetach i porównaniach. Wielu osobom jednakże „interpretacja” kojarzyć się może ze złowieszczym pytaniem: Co poeta miał na myśli?. Sądzę jednak, że szkoła interpretacji profesora Dmuchawca miała więcej wspólnego ze szkołą Profesor Ewy Jaskółowej niż z próbami czytania w myślach poetom. Moja nauczycielka, Profesor Jaskółowa, napisała:

Szkoła nie może stwarzać pozorów, że ma gotowe odpowiedzi na wszystkie pytania, i musi pozwolić młodym ludziom dochodzić do

²⁹ Ibidem, s. 143.

³⁰ Ibidem, s. 247.

³¹ Ibidem, s. 134.

wiedzy przez interpretację. Jest to jeden z warunków uczniowskiego poczucia wolności. W przeciwnym wypadku „wolność” i „bycie uczniem” stają w opozycji³².

Tym cytatem zatoczyliśmy pewne koło. Wyszliśmy od przemyśleń doktora Stanisława Bortnowskiego oraz anegdoty z życia chłopaka, który chciał zostać polonistą; przeszliśmy do literatury i odbyliśmy spacer po dwóch tekstach prozatorskich (okraszonych poezją), które skierowały nas z powrotem ku życiu. Aby zbudować pomnik trwalszy niż ze spiżu, pomnik w pamięci swoich uczniów, lepiej być profesorem Dmuchańcem niż Stanisławą Bozowską. Jeszcze lepiej jednak być realną osobą, żyjącą tu i teraz, która może pobierać nauki u profesorów z krwi i kości. Takich, którzy uczą interpretowania, zachęcają do samodzielnego myślenia i do zestawiania tekstów na pozór od siebie odległych. Takich, dzięki którym mogłam ogłosić swoją nauczycielską niepodległość i dzięki którym mógł powstać ten tekst.

Wyposażenie w odpowiednie narzędzia interpretacyjne zawdzięczam wielu nauczycielkom i nauczycielom. Profesor Ewie Jaskółowej zawdzięczam jednak zielone światło dla moich eksperymentów interpretacyjnych, którymi były najpierw praca magisterska, potem doktorska. Pani Profesor zawdzięczam też przekorną postawę nauczycielki eksperymentatorki, którą można by zawrzeć w zdaniach: Jak to się nie da? Da się!. I dziś, choć przecież uczniom powtarzam jak mantrę, że każdy tekst powinien mieć wstęp, rozwinięcie i zakończenie, pozwolę sobie na pewien eksperyment i rezygnuję z tego ostatniego, bo

*Każdy przecież początek
to tylko ciąg dalszy,
a księga zdarzeń
zawsze otwarta w połowie*³³.

³² E. JASKÓŁOWA: *Uwolnić interpretację*. W: *Nowe odsłony klasyki w szkole. Literatura XIX wieku*. Red. E. JASKÓŁOWA, K. JĘDRYCH. Katowice 2013, s. 39.

³³ W. SZYMBORSKA: *Miłość od pierwszego wejrzenia*. W: EADEM: *Koniec i początek*. Poznań 1993, s. 27.